

KOLUMB

PAMIĘTNIK PODRÓŻY.

Ner 29.

Z PIERWSZÉJ POŁOWY MARCA 1829 ROKU.

XII.
PRZEJAŻDZKA W PRUSSACH POLSKICH.

LIST DRUGI.

Z Oliwy.

Wyjeżdzając z Gdańska ku północo-wschodowi, z jednéj strony widzisz morze, z drugiéj pasmo pagórków dosyć wyniosłych, u spodu których piękne wiejskie domy z ogrodami zamożnych kupców gdańskich. Jest to droga do Neustadt i Koslin. Minąwszy aleę z drzew które za okopami się ciągną, wjeżdza się że tak powiem do alei z domów. Jest to przedmieście Gdańska *Langfuhr* zwane. Ruch nieustanny ożywia to miéjsce: przez nie bowiem jechać trzeba do *Oliwy*, *Soboty*, *Kolebki*, zwyczajnych miéjsc rozrywki Gdańszczanów. Rząd też niemały

ma udział w korzyściach z tego przejazdu, płaci się bowiem 8 groszy na milę od jednego konia, chociaż drogi pruskie nie są najwyśmienitsze, i nie mogą iść w porównanie z polskiemi zwirowemi. Tą jadąc drogą, o milę od Gdańska, przybywamy do wsi zwanéj *Oliwą*.

Chcąc miéć w całéj widowni tę przyjemną okolicę, wstąpiliśmy na górę *Karsberg*. Jest ona objęta w ogrodzie, a droga, do jéj wierzchołka w około idąca jest przyjemną przechadzką; na szczycie odbywają się rozmaite zabawy. Ztamtąd oko błądzi swobodnie po okolicach téj urozmaiconéj krainy; widzi wysokie wieże Gdańska, port, morze, wzgórza, a pod sobą w położeniu krętém i lekko-spadzistém dolinę *Przyjacielską* i dolinę *Szwabską*, zasypane murowanemi domami, tworzącemi wieś Oliwę. Wieś ta dotyka drogi i ciągnie się aż do morza; lubo droga na parę tysięcy kroków oddalona jest od niego.

Wśród tych zabudowań jak ojciec wszystkich wznosi się klasztor Oliwy. Budowa jego obszerna lecz skromna obejmuje kościoł, mieszkanie dla xięży i pałac opata z ogrodem.

Słodko nam było znaleść w tém miéjscu zakrystjana Ostrowskiego Polaka. Syn jego jest xiędzem w tymże klasztorze. Widząc żwawego i czerstwego ojca, spodziewaliśmy się że syn jest jeszcze młody. Młodą wprawdzie miał postać i rzeźwość gdyśmy go ujrzeli, ale nam

powiedział że już lat sześćdziesiąt kilka liczy, a włos jego siwy kazał dać wiarę słowom. Wewnętrzny skład kościoła podobnie jak zewnętrzny jest skromny; po bokach są kaplice i ółtarze; przed wielkim ółtarzem stoi trumna z czarnego marmuru na podstawie wykuta, ozdobnego kształtu. Jest to pomnik dla dobroczyńców kościoła tego. Pod nią, jak mówią, spoczywają zwłoki Xięcia Pomorskiego Subisława, założyciela tego klasztoru. Na ścianach przed tymże ółtarzem w naturalnéj wielkości odmalowani założyciele i dobroczyńcy kościoła; i tak, po lewéj stronie a prawéj od ółtarza jest Subisław z podpisem: *Ill. Princeps dux Pomeranorum Subislaus senior per R. D. abbatem Colbacensem baptisatur et hanc Olivam Cistercien ordinis Monachis ex dicto Colbacen monrio assumptis fundat. A. MCLXX.* Daléj *Samborius-Mistvinus Suan. topolcus-Mistvinus ultimus. Stephanus* uważan za założycieli; za dobroczyńców zaś Przemysław II, Wacław, Łokietek, Waldemar margrabia brandeburski, mistrz Krzyżacki Winricus Kniprode, Kazimierz III i Zygmunt III. Rzecz osobliwsza, że mistrz krzyżacki znalazł się między dobroczyńcami kościoła Oliwskiego. Zwykle c panowie byli nieprzyjaciołmi tego cokolwiek nie ich było.

W refektarzu większym jest poczet wyobrażeń opatów tego klasztoru. Najpierwszym był Dytmar Kolbaceński, który w r. 1170 Subisława Xię-

cia pomorskiego do wiary chrześcijańskiéj skłonił. Ten zaraz założył zakon Cystersów w Oliwie, których opatem pierwszym był tenże Dytmar Kolbaceński. Między nimi jest kilkunastu Polaków, z których Dąbrowski był nawet zaszczycony paljuszem. Dawid Konarski zgromadził te obrazy o których wspomniałem, oraz inne przedstawiające spalenie kościoła przez pogan, wymordowanie xięży; jego kosztem także zrobiona jest trumna o któréj nadmieniłem. Dawid Konarski był z rzędu 41szym opatem, z Kanonika Krakowskiego i Warmińskiego obrany 1589 r. umarł w 1616 r. dnia 17 Maja. Za staraniem Zygmunta IIIgo dostał infułę, i odtąd wszyscy opaci są infułatami. Dzisiejszym jest X. Hohenzollern biskup warmiński.

Zdziwiła mnie trupia głowa wymalowana na obrazie wystawiającym opata Schleff, który r. 1549 był obrany. Powiedziano mi, iż on czynił tajemne kroki do zniesienia klasztoru i przejścia na luterską wiarę. Zamach się wydał i on miał zostać ścięty.

Obok drzwi do tego refektarza w murze wstawiony kamień marmurowy czarny, obwiedziony białym marmurem w płaskorzeźby, na wierzchu z takiegoż marmuru mitra i róża zawiéra złotemi głoskami następujący napis:

A. M. D. C.

PAX PERPETIM DURATURA.

Inter regnum Poloniae ac confederatos S. Cae-

sar^{m} Mtem. et Ser^{mum} Elect^{em} Brandeben ex una Tum inter Regnum Succiae ex altera parte Mediante Chris^{mi} Regis Legato Ecclam Regente S. S^{mo} D. N. Alexandro VII Jmp^{ur} Rom^{m} Leopoldo I^{mo} Regnu Pol^{ae} Casimiro IV°

CONCLUSA IN OLIVA.

Sub Rmo Praesule Alexandro Kęsowski 3 Maij ipso scilicet die.

S. Alexandri Pontificis

Anno quo

Pax MoDo CLaret.

W mniéjszym refektarzu pokój oliwski był zawiérany. Dla zachowania pamiątki jego wymalowane były dwie złączone dłonie, z pomiędzy których wychodziła gałązka oliwna; jedno ramie było granatowe, a drugie czerwone; pod niemi godła wojenne i napis, z którego kilkanaście liter pozostało.

Na drugiéj ścianie następujący znajduje się napis;

O L I V A

ANAGRAMMA

Viola.

Sanant non Violant Violae, sic facit Oliva
Languenti Patriae dum medicina fuit.
Leniit haud laesit, non punxit at unxit Oliva
Fructus non luctus flosculus ille dedit.
Hinc oleum vitae dulcissima pharmaca ab ista
Pax sumpsit Viola qua violata fuit.

Anno quo

MoDo CLaret.

Tyle pamiątek tego sławnego traktatu oszczędziła ręka czasu. Lecz w téj chwili naprawiają to miéjsce i ślady owe obojętność zaciéra.

Ogród nie jest okazały, w sposobie włoskim urządzony; od pałacu idzie nadzwyczaj wysoki szpaler; podobnéj wysokości drzewa nigdy widzieć nie można u nas. Szpaler ten jest wyciągnięty w stronę morza. Kiedy kto stanie przed pałacem oko doznaje pięknego złudzenia: zdaje się bowiem, jak gdyby szpaler w morze zachodził, a przesuwające się okręty na téj szczupłéj widowni wydają się jak postacie w czarnoxięzkiéj latarni.

Kościoł ten doznał nieszczęśliwych kolei, wystawiony będąc na łup pogan i Krzyżaków. Gdańszczanie nawet raz go zniszczyli. Roku 1224 27 września, uprowadzeni bracia przez pogan prusaków Pomczanami zwanych pomordowani zostali.

Ci sami Pomczanie roku 1234 mszcząc się na Swiętopełku, który pomagając Krzyżakom zbił ich nad rzeką Sirguna (dziś Sorge), zniszczywszy kraj jego własny, gdy Gdańska dobyć nie mogli, wpadli do Oliwy, kapłanów wymordowali i klasztor spalili; o czém następujący napis na tablicy w kościele wspomina:

Pruteni Warmienses (powinno być *Pomesanienses*) *Olivam invaserunt, combusserunt et sex Laicos fratres sive Conversos cum altis XXXIV militibus, quos Dux Swantopolcus ad*

defensionem Monasterji reliquerat, igne et gladio miserabiliter interimerunt.

W czasie wojen jakie potém tenże Swiętopełk, zabójca Leszka białego i przywłaściciel Pomeranji, wiódł z Krzyżakami, r. 1246; ci wpadli do krajów jego i kościoł w gruzy zamienili. Swiętopełk go odbudował i dla tego pomiędzy założycielami jest umieszczony.

Władysław Łokietek zwyciężywszy Krzyżaków, powiększył jego dochody. Ale te po wzniesieniu się znowu Krzyżaków odebrane były. Kazimierz III zawarłszy pokój z nimi wrócił kościołowi przywileje i dobra.

Stefan Batory, na wstępie swego panowania, upokorzywszy Gdańszczan był w Oliwie, i rozkazał nowy zupełnie wystawić kościoł. Znikły ślady dawnego, a ów który dziś oglądamy dziełem jest tego dzielnego i walecznego króla.

Kąpiele morskie w Sobocie.

Posuwając się drogą ku Neustadt i mając po lewéj wzgórza wyniosłe, po prawéj morze, o pół mili od Oliwy, przyjeżdzamy do wsi, brzegu morza dotykającéj, zwanéj *Sobota.* Niemcy przerobili to nazwisko na *Zopot.* Że pierwotne było Sobota, dowodem jest przeznaczenie tego miéjsca. W każdą bowiem sobotę Gdańszczanie na zabawę zwykli do téj wsi przybywać. O pół mili ztąd jest znowu wieś *Kolebka*, któréj Niemcy dali zakończenie na e.

Wieś ta własnością rodziny Prebendowskich będąca, zamieszkana jest przez rybaków, którzy po każdém wzburzeniu morza wypływają na czółnach swoich, przywożąc ogromne mnóstwo ryb flądrami zwanych. Do tego tylko połowu przemysł się ich jedynie rozciąga. Mieszkańcy są zabytkiem dawnych Prusaków czyli Kaszubów, których język równie dla sławian jak niemców nie jest zrozumiały. Znajdują się wszakże między nimi niektórzy, co albo niemieckim albo polskim mówią językiem.

Gdzie niegdzie są tu dosyć porządne domy, pomieszkania letnie gdańskich obywatelów, lub dla widoku zysków stawiane budynki. Tu bowiem zjeżdzają dla brania morskich kąpieli. Wszakże uskarżać się trzeba na brak wygodnych pomieszkań i na zbyteczną ich drogość. Zdaje się, że to miéjsce od niedawnego dopiéro czasu służy do morskich kąpieli, inaczéj byłyby tu ślady przedsięwzięć i zabiegów, oraz większa o wygodę i zdrowie kąpiących się, staranność.

Niedaleko morza stoi dom porządny dla gości. W nim zbiéra się gdańska publiczność w niedziele i co sobota na tańce i inne zabawy. Tu oraz biegnie pokrzepić się ten, co zimną opuściwszy kąpiel, strętwiałe chce orzeźwić członki. Nad samém prawie morzem są łazienki do ciepłych morskich kąpieli. Po lewéj stronie od tych łazienek kąpią się mężczyzni, po prawéj kobiéty. Przestrzeń kilku tysięcy kroków oddziela

obie płci od siebie. Dwa kije wsadzone opodal od siebie w morze, utrzymują sznur, który służy do zachowania równowagi ciała w czasie kąpania: drewniane budki ponad morzem stojące służą za schronienie po wyjściu z morza; w nich są ławeczki i zwierciadła; ale jeden tylko znajduje się człowiek przeznaczony do pomocy dla wszystkich. Otoż to jest co się zowie *kąpielą morską* w Gdańsku.

Widok morza, dla mieszkańca ze stałego lądu, ma cóś wielkiego, cóś uroczystego. Ta massa ruchomego żywiołu zdaje się ku sobie wabić oko, porywać z sobą myśl całą, całą że tak powiem duszę człowieka. Oko umysłu przebiegając przez nurty mokre i aż do łoża ich spoczynku sięgając, do oka wyobraźni nowe istoty, twory czasem własnego natchnienia, inny zupełnie świat odnosi.

Jednakże wyznać potrzeba, że morze pod Gdańskiem i oko i wyobraźnię zawodzi. Ow obnażony z białego piasku składający się krzywy język ziemi, od miasta Pucyg poczynający się, przecina przestrzeń wód morskich i oku granicę z téj strony morza naznacza; tworzy on odnogę Pucyg.

Nie wiem czyli kąpiele w takiém morzu mogą być bardzo skuteczne. Woda przy brzegu odmienna jest od wody głębszego morza; zieloność jéj i słoność nie są wcale też same jakie w dalszéj od brzegu odległości znalazłem. Scick

bowiem wód słodkich z zamieszkanéj wsi, oraz z blisko leżących dość wyniosłych wzgórzów, musi koniecznie osłabiać siłę i dzielność morskiéj wody przy tym brzegu. Przydajmy ostrość klimatu i słabość działających promieni niskiego słońca, a przekonamy się że daleka jest skuteczność północnego i zamkniętego morza od wód południowych, i wód otwartych, gdzie przypływ i odpływ perjodyczny morza, w ciągłym wodę utrzymując ruchu, nie mięsza jéj z brudnym ściekiem z gór i zamieszkanych okolic spływającym. Odpływu i przypływu, jak wiadomo, nie ma w Baltyckiém morzu.

Znajdowałem się w Gdańsku r. 1827 w miesiącu Sierpniu. Dni tak były chłodne, że trudno było obejść się bez płaszcza. Woda morska trzy razy odmieniała temperaturę; a najwyższa w południe rzadko kiedy 13 do 14 stopni dochodziła; wieczorem zaś i rano było 8 do 9 st. ciepła. Jeśli więc nie było wzburzonego morza, trudno było w wodzie wytrzymać. Lecz znowu gdy morze było w poruszeniu, niosło jakiś gatunek czarnego chrustu, który w znacznéj nagromadzony ilości, wygodnemu przeszkadzał zanurzeniu.

Trzeba było pójść daléj, walcząc z zagniewanym żywiołem. Jest to prawdziwa roskosz, widzieć nadchodzący bałwan, który z pędem i szumem kąpiącego się zaléwa, gwałtownie nim miotając. Ten rodzaj elektryzowania, to wstrząśnienie gwałtowne, nie dawało czuć zimna, ale

owszem jakąś gorącość obudzało w ciele. Szum tłukącego się o brzegi morza, ryczenie wałów, widok majestatyczny ich pędu, ma coś porywającego, i człowiek ze wszystkiego obnażony, zdaje się czuć jakąś wewnętrzną dumę, kiedy mierząc się z ogromnością gniewnego żywiołu, śmie go na swój obracać użytek, i jego opierać się groźbom.

Skoro morze było spokojne ukazywały się na jego powierzchni pływające pająki morskie. Ciało ich z białéj galarety, kiedy zwierzątko było w wodzie rozciągnięte, tworzyło zupełnie koło, którego średnica sześć cali dochodziła, w środku miało foremną postać nakształt kwiatu i tworzyło niejako węzeł czerwony, od którego z takiegoż materjału szedł sznurek kończący się na obwodzie ciała. Wyrzucony na piasek, skupiał się, a zyskując na grubości, tracił rozciągłość. W ówczas średnica jego obwodu półtora cala wynosiła; a ów czerwony kwiatek, stawał się małym punkcikiem. Znać że całe życie jego w tym się zamykało węźle. Wzięty do domu i w morskiéj utrzymywany wodzie, żył dni kilka; po których wycieńczony, opadał na doł i znikał.

Znajdowały się w porcie gdańskim dwa statki parowe. Z tych jeden stary zwany *Victory* (*) przeznaczony na Wisłę; drugi nowy i ozdobniéjszy, pod nazwiskiem *Xiąże Xawery*, do Peters-

---

(*) Ten sam który dotąd pod Pragą na Wiśle zostaje.

burga miał być odesłany. Kocioł umieszczony w samym środku na dnie statku, dostarcza pary na siłę sześćdziesięciu koni. Para porusza cylinder, a ten ma związek z kołami żelaznemi, które są w prostym kierunku po obu stronach okrętu umieszczone, i zasłonięte deskami, aby poruszana woda nie spadała na pokład. Ze środka pokładu wznosi się zamiast wielkiego masztu ogromny komin żelazny, który kłęby dymu wyrzucając w powietrze, nadaje szczególniéjszą postać téj poruszającéj się machinie.

Po obu stronach okrętu są obszerne pokoje, do których po schodach się schodzi. Na około przytwierdzone ławy suknem wybite; w środku jest stół obszerny. Na pokładzie od przodu znajduje się izdebka. Z tyłu dla stérnika pokład obszerny, wzniesiony, do którego po schodkach przechodzi się z wielkiego pokładu. D. 24 Sierpnia wypłynąwszy z portu gdańskiego (Fahrwasser), okręt stanął blisko brzegu Soboty. Byliśmy już uwiadomieni, że ma podróż odprawić do Heli. Za danym z działa wystrzałem, popłynęliśmy na batach ku okrętowi. Już na nim znajdowało się wielu bardzo mieszkańców Gdańska, których liczbę powiększyło towarzystwo z Soboty. Ruszył statek przy odgłosie wojskowéj muzyki, która w całéj odzywała się podróży. Płynął siłą dwudziestu koni, i przestrzeń cztérech mil polskich we dwóch odbył godzinach. Zarzucono kotwicę;

zbliżyły się rybackie statki i wysiedliśmy na ląd, w Heli.

Jest to wieś leżąca na samym końcu tego piaskowego półwyspu który odnogę Pucyg tworzy. Składa się z jednéj ulicy, utworzonéj przez dwa rzędy murowanych domków; na ich końcu jest kościół. Mieszkańcy są Kaszuby, trudniący się połowem ryb, które do brzegów stałego lądu przywożą. Piasek tak jest tutaj ruchomy, że z przykrością idzie się po nim, ustępując bowiem pod nogami utrudnia ruch człowieka: gdzie niegdzie rosną sosny, i mchu się cokolwiek znajduje; tu podług podania mieszkańców błąkają się dzikie o cztérech rogach owce. Ponad brzegiem wznosi się wieża; grubość jéj muru jest na dwa łokcie; na dole mieszka z rodziną dozorca latarni morskiéj. Sto siedmdziesiąt schodów prowadzi do niéj. Jest ona ruchoma, obraca się w około; sześć kagańców pali się przed sześcioma z mosiądzu polerowanego zwierciadłami. Wszakże nie wszystkie bywają zapalane. Z brzegów bowiem stałego lądu, ciągłego nie widać światła; lecz to po 36 sekundach się pokazuje, a światło przez 12 widać. Z téj rachuby wnosić można, że dwa tylko kagańce zapalane bywają.

Latarnie otaczają okna, w około których znajduje się galerja. Tę napełniło towarzystwo okrętowe. Niemcy, którzy zwykli od przyjętych wrażeń *entuzjazmu* doznawać, wprowadziwszy

tam muzykę, zaśpiéwali pieśń *Boże zachowaj króla.*

Opuściwszy to miéjsce, uszykowało się towarzystwo, muzyka szła przodem, przygrywając marsz wojskowy, i w takim porządku przebywszy wieś udano się do brzegu. Okręt ruszył, powstał wiatr dość silny, nie utrudnił jednak pędu okrętowego.

O dwie mile od Heli, znajduje się druga wieś rybacka Heisternest, przez samych Polaków zamieszkana.

Gdańsk...

Żebyś mnie nie obwinił o niedbałość, iż będąc pod Gdańskiem, tak mało napisałem o nim, chcę ci dać ogólne przynajmniéj tego grodu wyobrażenie.

Za zbliżeniem się do Gdańska zaczynają się, jak ci już powiedziałem, przez ćwierć mili ciągnące się domy, które za oddzielne miasteczka uważaćby można. Mają też nazwiska swoje, jako to: S. Albrecht, Scharfenort, Herberge, Schweinköpfe, Niederfeld, Ohra, itd. Od strony zachodniéj miasta ukazują się góry, panujące nad niém; z tych *biskupia* i *gradowa* są silnie umocnione; wysypane i oszańcowane inne góry, stanowią z téj strony mocną zewnętrzną warownię, którą za cytadellę Gdańska uważać można.

Otaczają miasto ogromne okopy i rowy głębokie, które zaléwa woda z Motławy. Dwanaście mocnych bastjonów sterczy w około miasta;

sześć bram do niego prowadzi. Motława odnogą jest Wisły, od niéj się poczyna i do niéj wpada. W samym środku miasta tworzy wyspę (Speicherinsel) na któréj stoją szpichlerze. Nigdzie tu komina nie ma, dla bezpieczeństwa od ognia. Trzy mosty z niższego miasta a dwa z właściwego prowadzą do téj wyspy.

Gdańsk składa się z właściwego miasta (rechte Stadt), ze starego, z przedmieść, z niższego i z Langarten. Wszystkie te części objęte są fortyfikacją. Stare miasto miało dawne mury, które teraz rozwalają. Motława wielkie nadaje życie miastu, a jéj brzegi ujęte są w mocne i wyniosłe tamy. Szereg szpichlerzów na wyspie dotyka jéj brzegów. Okręty nawet o trzech masztach przybijają do nich, i napełniają ładunek. Mnóstwo uwijających się majtków, którzy w różnych kierunkach się tłoczą, odgłos jednostajny jednego z tych co zarzucają lub podnoszą kotwice, ruch nieustanny rozmaitéj wielkości statków, wrzawa na bulwarkach, gdzie się znajdują kupieckie budy, zaprząta oko, ucho i umysł patrzącego. Rzeka *Radana* powiększa jeszcze liczbę wód zbierających się do Gdańska; przepływa ona stare miasto i rzuca się do Motławy.

Z pomiędzy gmachów zasługują na wzmiankę S. Marji czyli wyższy farny kościoł, S. Katarzyny i Dominikanów, oraz ratusz, więzienie, giełda i młyn wielki. Ogromność kościoła S. Marji

nie tyle uderza w oczy, ile w rzeczy saméj powinna. Długość jego dwieście sześćdziesiąt ośm kroków wynosi, szerokość największa połowy długości dochodzi. Tak jednak jest ściśniony w około stojącemi domami, że mając go przed sobą na kilkanaście kroków, trzeba kilka ulic przebyć aby się zbliżyć: i to jest przyczyną czemu się w swojéj nie może wydać okazałości.

Budowa jego wzniosła, gotycka; okna nadzwyczaj wysokie, mury silne jak zwykle z wieków średnich bywają. Cały dawnością oddycha, tém bardziéj że zachował pierwotną barwą swoją. Wieża jego kwadratowa góruje nad miastem; zdaje się być nie ukończoną, gdyż wzniesiona jest jak komin.

Wewnętrzny skład odpowiada zewnętrznéj powadze: wszystko tu piętnem czasu naznaczone. Wielki ółtarz r. 1517 stawiany, zamyka się wielkiemi drzwiami, które mają na sobie rzeźbę z drewna jak najstaranniéj wyrabianą. Dziwić się potrzeba, ile to pracy kosztowało, ilu wysileń przedmiotem było, co dziś za niesmaczne uchodzi. Wiadomo jest, jak w przeszłych wiekach ubiegano się za podobnego rodzaju przemysłem, jak wszystkie najdrobniéjsze szczegóły z największą wykonywano starannością. I ta zdaje się między kunsztami średnich wieków a wieków greckich zachodzić różnica, iż w średnich przemawiano do zmysłów, w greckich zaś do duszy. Grek szukał żywiołu w poruszeniach, w

popędzic, w gwałtowności swojéj wyobraźni, Got w palcach; i gdy Gota zasilała praca, zmuda i mozoł, Greka, natura. Kiedy Got za pomocą cerkla szukał jednostajności, Grek z umysłu zaniedbywał wymiaru; ufny w natchnienie, wiedział że szczegóły na pozór niesforne, z bliska niekształtne, zdalcka od zwodniczego usunięte zmysłu, zbliżą się do natury i w całéj doskonałości jéj wymiarów rzeczywistą wykażą piękność.

Zapędziłem się w ustęp, lecz nie mogłem oprzéć się wewnętrznemu głosowi, który ganił to, co bawiło oko i co one pochwalało.

Sklepienia kościoła są wzniosłe, lecz z przyczyny kątów i zwężeń tracą na powadze. Tkwią na nich kule, wmurowane i oznaczone latami, w których dosięgły kościoła: jedna w r. 1577 przez Szwedów, dwie w r. 1734 przez Rossjan, jedna w r. 1807 przez Francuzów w czasie oblężeń Gdańska rzucone. W znacznéj wysokości pozawieszane są chorągwie dowódzców wojsk gdańskich i sztandary admirałów; między niemi najwięcéj uderza chorągiew jenerała Teniusa. Są i dość stare grobowce; najwspanialszy jenerała gdańskiego Sinclair.

W kapliczce oddzielnéj pokazywano nam obraz, który ma być przez Vandyka malowany. Jest to sąd ostateczny. Wyższy środek obrazu zajmuje Chrystus, a do koła święci i aniołowie; pod spodem Anioł trzymający wagę, któréj je-

dna szala dla zbawionych, druga dla potępionych przeznaczona; ruchome dwa skrzydła obrazu mają z jednéj strony wyobrażenie przejścia zbawionych do nieba, z drugiéj potępieńców do piekła. Cały obraz jest w ółtarzu; zamykają go skrzydła, na których po zamknięciu z drugiéj strony widzisz wymalowane klęczące dwie osoby. Ma to być brat Vandyka i jego żona.

Penzel jest delikatny, głowy szczególnie piękne, jednakże tak jest chybiony stosunek wymiarów, iż zdaje się, że malarz uczynił to z umysłu. Nogi naprzykład anioła który najgłówniéjszą jest osobą całego obrazu, są tak długie, iż zajmują dwie trzecie długości tegoż obrazu, a reszta ciała, i całe niebo w jednéj trzeciéj mieścić się muszą. Szczególniéjsza jednak chętka tego malarza była, do tracenia wymiaru w nogach, w innéın bowiem miéjscu, ciągnie czart człowieka za nogi; ciało tego zrównałoby się z wysokością złego ducha; lecz gdyby się podniósł potępiony, czart dochodziłby mu do kolan.

Obraz ten zabrany był do paryzkiego muzeum, ale po wzięciu Paryża odebrany i kościołowi zwrócony został. Zemszczono się też za tę chwilową grabież, dano bowiem następujący pod obrazem napis:

Als das ewige Gericht des Kleinods Räuber ergriffen,
Gab der gerechte Monarch uns das Erkämpfte zurück.

Kościoł ten stawiany był r. 1367; dziś jest luterskim.

Po nim drugie trzyma miéjsce co do wielkości kościół dominikański. Budowa kościoła S. Katarzyny wiele ma smaku; na wieży jest grający zégar; lecz potrzeba miéć bardzo muzykalne ucho, ażeby zrozumiéć muzykę, która się odzywa jak dzwonki, a tony w kilka sekund następują po sobie. Tu jest grób Heweljusza.

Giełda nie jest okazała; nie należy do żadnego rodzaju architektury. Wewnątrz jest jedna wysoka sala, któréj ściany przystrojone malowaniami i jeleniemi głowami. Na środku stoi w naturalnéj wielkości posąg Augusta III.

Dla ułatwienia między portem a miastem ciągłego związku, jest statek który tam i na powrót płynie. Do miasta koń go prowadzi bez żadnego znużenia. Wsiedliśmy do tego statku na Motławie, i wpłynęliśmy na Wisłę. Rozdziela się ona jeszcze za miastem na dwa koryta, które znowu się łączą przed fortecą *Weichselmünde*. Forteca ta służy do obrony portu, a raczéj do przeszkodzenia wpływu na Wisłę od strony morza. Za nią w prost zaraz wpada Wisła do morza. Koryto jéj jest miałkie, i piaskiem się zamulając niesposobne się staje do żeglugi. Wyprowadzono zatém od Wisły kanał w stronę zachodnio-północną. Kamiennemi opatrzony brze-

gami i blokami ciągnie się przez ćwierć mili, zachodząc daleko w morze. Jest on właściwym portem i ma nazwisko *Fahrwasser*. Zapełniony jest zawsze różnego rodzaju okrętami, tak przybyłemi z innych krajów, jako też będącemi własnością obywateli gdańskich. Najokazalszy o trzech masztach był gdański pod nazwiskiem *Kopernik*.

W mieście oddaném zupełnie handlowi, nie mogły się wznosić gmachy, które, przyznać potrzeba, częstokroć zbytek z płaczem nędzy wznosi. Miasto i gmachy są zwykle obrazem sposobu myślenia i bytu mieszkających. Egipt miał je olbrzymie, zwykle dla czci słońca stawiane, bo też Egipt nad słońce innego nie znał boga. Póki Rzym szanował ubóstwo, póki możnowładztwo groźnego nie podniosło czoła, wszyscy mieli ubogie i skromne domki. Spojrzyj na miasta, gdzie lud w udziale nie ma nic więcéj prócz pracy i nędzy, gdzie nierówność majątków jest silnie wydatna; tam zwykle znajdziesz pałace i zdumiewające przepychem gmachy; dziwić się będziesz wielkości tych co je stawiali, zastanowi cię ich zamożność, bogactwa, smak dobry, opieka kunsztów; ale rzuć okiem na dom sąsiedni, a jeśli na nim znajdziesz ziemię mchem zarosłą, jeśli ujrzysz szpary, a wychodzący z téj lepianki jeśli się pod ciężarem pracy uginać będzie, przez Boga! nie chwal więcéj gmachu ozdobnego; westchnij i żałuj żeś wspaniały widział pałac.

I znowu ustęp; ale ten do mojego potrzebny przedmiotu. Domy prywatnych obywateli w Gdańsku są wszystkie prawie podobne do siebie, snać jednakowa ich była zamożność; a jeśli niektóre na niejaką zasługują uwagę, te wspólnemi wszystkich stawiano siłami.

Nie wiem nic więcéj o Gdańsku; statystyczny jego opis byłby tu nie na swojém miéjscu.

XIII.

DZIENNIK PODRÓŻY DO KRYMU *odbytéj w roku* 1825 *przez* Karóla Kaczkowskiego *D. M.* — *z godłem: ....et haec olim meminisse juvabit...*

(*Dalszy ciąg.*)

W części drugiéj autor daje obraz zajmującego pod wielu względami miasta Odessy, i tak mówi: »Odessa do piérwszych miast w Rossji liczyć się może. Leży prawie pod 40° 30' szérości północnéj. Czarodziejskie jéj powstanie dowodzi, ile handel ma wpływu na pomyślność krajową, na tworzenie i wzrost szczególniéj miast portowych, ile nadzieja zysku, protekcją wsparta rządu, ściągnąć może zagranicznych kapitalistów.«

Odebrawszy to portowe stanowisko Turkom w

r. 1789, Jenerał de Ribas zastał w niém tylko kilka lepianek i domek naczelnika. Widząc korzystne miéjsca położenie, podał projekt założenia tam portu. Doprowadzenie zamiaru tego do skutku kosztowało miljony; ale obok największych usiłowań i nakładów równie jak najlepszéj chęci zarządzającego, dzieło nie miało bardzo pomyślnych początków. Silniéjszy wzrost swój i utrwalenie bytu winna dopiéro hojności Cesarza Alexandra, który w 1803 r. dał zupełną władzę Xięciu Richelieu do zajęcia się uskutecznieniem chęci jego. Liczono w tym czasie tylko 7,000 mieszkańców, ale korzyści udzielane osiadającym wkrótce miasto w ludność i zamożność wzmogły. Richelieu urządził tam między innemi publicznemi zakładami gimnazjum publiczne, które późniéj przetworzone nazwisko *Lyceum Richelieugo* zyskało. Składa się ono z wewnętrznéj szkoły czyli pensji, gdzie uczniów za opłatą 1,200 rubli ass. rocznie przyjmują. Kursa trwają lat dziesięć, i składają się z języków, nauk moralnych, fizyczno-matematycznych, literackich i sztuk pięknych. Na czele dzisiejszéj administracji tego instytutu jest jenerał Witt. — Oprócz tego konwiktu jest jeszcze lyceum zewnętrzne, dla uboższéj młodzieży, któréj jest około 256, a nadto jest jeszcze fundusz na 24 sposobiących się na nauczycieli. Uczeń kończący te szkoły dostaje rangę *officera*. »Wielu wprawdzie, mówi autor, korzysta w téj szkole, wielu

nawet dało się już poznać z pięknego ukształcenia się; lecz mieszkańcy zdają się wzdychać do innego naukowego zakładu, gdzieby bez wyjątku, bez różnicy stanu, dzieci swoje mogli z domów własnym kosztem posyłać na lekcje publiczne, gdzieby także edukacja zastosowaną była więcéj do potrzeby miéjscowéj, tojest do stanu handlowego.«

»Grecy mają swoją oddzielną szkołę. Tak więc kapitaliści i kupcy zewsząd ściągali się na mieszkanie do Odessy, bo prócz korzyści pienięžnych, przyjemność życia towarzyskiego i sposobność edukowania dzieci, zachęcała ich do tego.«

Plan Odessy jest prosty, obszerny, przestrzeń podzielona na kwadraty 160 łokciowe, których odstępy stanowią ulice 24 łokcie szerokie z trotoarami 5 łokci szerokiemi. Ulic jest wiele, a z tych *Chersońska* i *Richelieugo* najdłuższe. Dla niedostatku kamienia twardego, miasto nie jest brukowane; zrobiono wprawdzie na dwóch wspomnionych ulicach *chaussée*, ale z tego w czasie suchym nieznośny pył, w czasie wilgotnym nadzwyczajne powstaje błoto, tak, iż powozy po same osie w błocie się zanurzają. Kamień do budowy lubo dobry do obrabiania, tak wszelako jest kruchy, iż žadnéj śmielszéj budowli przedsięwziąć z niego nie možna; a domy chociaž o jedném piętrze rysują się i zawalają. Domów w Odessie jest kilka tysięcy, a mieszkańców 36,000.

Odessa nader ważnym jest punktem handlowym dla Podola, Ukrainy i Rossji południowéj. W latach kwitnącego handlu wychodziło z niéj corocznie kilkaset okrętów kupieckich naładowanych zbożem, a około 600 do niéj przybijało. Dziś hadel ten upada. Oprócz zboża wywożą z Odessy liny okrętowe, łój, masło, oléj, tabakę, bawełnę, skóry i t. p., wprowadzają zaś towary kolonjalne, wino, séry, siarkę, marmury, oliwę, porcelanę, meble, koszenilę, indigo, chinę, ołów, kobierce, materje jedwabne, wełniane, i inne płody wszystkich części świata. Co do życia, Odessa może się liczyć do miast średnio drogich, ale zato wszystko w obfitości się znajduje. Z artykułów żywności najtańsze jest mięso, gdyż za oko płaci się tylko 9 groszy. Drzewo jest tam bardzo drogie, i dla tego najpospoliciéj tak w Odessie jak i na stepach Bessarabji palą gnojem zwierzęcym. Przykrym jest także niedostatek dobréj wody, którą z daleka sprowadzać trzeba. Mieszkania są tanie; jednak w czasie zjazdu do kąpieli od maja do sierpnia droższe są jak w któréjkolwiek stolicy Europy. Ponieważ z cudzoziemców w Odessie zamieszkałych najliczniéjsi są Włosi, teatr przeto włoski utrzymuje się chociaż nędznie; francuzki nie mógł się ostać. Do zabaw Odeskich należą dawane co sobota *pikniki;* w porze letniéj zamożniéjsi mieszkańcy, a szczególniéj kupcy, udają się do leżących za miastem swych domów wiejskich, które autor

futorami nazywa. Najpiękniéjszym z tych domów wiejskich jest należący do P. Ribas. „Do przyjemnych okolic Odessy, mówi autor, dodać należy *Monaster Czernców* o 8 werst odległy. Miéjsce to religji poświęcone obszerne zajmuje ustronie. Znaczna to jest przestrzeń brzegu morskiego, owocowemi drzewami, latoroślami winnemi i topolami w ulice wysadzona. Tam stoi *Klasztor Czernców*. Szum bałwanów, brzegi same cofnąć napierających się, przerywa głuche milczenie, a snujący się po krętych ulicach Czerncy, religijne w każdym poszanowanie wzbudzają. Nad przepaścistym brzegiem morza, wznosi się słup ogromny, w środku którego sto kilkadziesiąt schodów na sam jego wierzchołek prowadzą, gdzie *fanar* czyli *latarnia morska* jest osadzona. Jeszcze jéj nie używają, czekają bowiem na jakąś machinę do oświecania. Co za widok ze szczytu słupa! jak ogromna przestrzeń fałdującego się zwierciadła! Okręty w kształcie punkcików przerzynają tu i owdzie ciemne wody. Gubi się wzrok na około puszczony: tam woda bez granic, tu nieprzejrzane stepy drugie morze wyobrażają. Spoczęło czasem oko na gmachach Odessy i na mogiłach *Kurhanami* zwanych, które tu i owdzie stérczały. Sięgałem okiem i myślą po brzegach morza Czarnego i po tych to dalekich i obszernych stepach przerzynanych wodami *Dniestru*, *Dniepru*, *Bohu* i innemi wielu. Brzegi *Wołgi*, *Donu* i *Dunaju* wespół

się przypominały. Olbrzymie wstrząśnienia i zmiany politycznego bytu tego obszaru ziemi, wiele pięknych kart historji zajmują.«

O 3 wersty za monasterem jest osada niemiecka *Lustdorf*, nad morzem leżąca, odznaczająca się czystością, starannem gospodarstwem i zamożnością. Majętniéjsi Grecy zwykli tutaj przenosić się na letnie mieszkanie i dla brania morskich kąpieli.

Pora wiosenna w Odessie trwa tylko do końca kwietnia; bywa pospolicie łagodna, nocy jednak i poranki są mgliste i wilgotne. Lato z początkiem maja nastaje i trwa do połowy września: bywa niezmiernie gorące, a upały w sierpniu do 38° dochodzą. Roślinienie drzew w Odessie jest bardzo szybkie w pierwszych latach, ale po dwóch a najwięcéj cztérech latach, zaczyna ustawać, drzewa przyjmują kształt karłowaty, a póżniéj powoli usychają. Przyczyną tego jest cienkość pokładu ziemi roślinnéj, pod którą zaraz znajduje się kamień wapienny.

(*Dokończenie nastąpi.)*

XII.

WSPOMNIENIA O TURCJI.

(List wędrownika angielskiego.)

Bawiłem już przez czas niejaki w Konstantynopolu, kiedym się dowiedział, że miano tegoż

samego dnia obchodzić wielką uroczystość, w dwóch sąsiedzkich monasterach derwiszów. Największéj używają wziętości dwa zakony *derwiszów tańczących* i *wyjących* w Konstantynopolu. Są to, w mistycznêm znaczeniu wyrazu, światła najżywsze i najpowszechniejsze miasta. Monaster tańczący jest najbardziéj ceniony przez ludzi oświeceńszych; i lubo nie jest otwarcie przez rząd upoważniony, z tego właśnie powodu opiekują się nim gorliwie i potajemnie równie znakomite, jak nieznaczące osoby. Dwór i ulemowie mają wykwintne uczucie roskoszy i religji; a mufty, razem kanclerz i arcykapłan, ma tak delikatne nerwy, iż nie może znieść żadnéj modlitwy, jeśli téj nie towarzyszą odgłosy fletu i zręczne podskoki.

Wyjący derwisze są zbyt grubą przyprawą dla wyszukanéj pobożności effendych: dla tego też mało ich odwiedzają modni nabożnisie téj pobożnéj stolicy. Natomiast czci ich lud prosty i szanują ci wszyscy, co mniemają iż głos Stentora i Herkulesa barki są najlepszym patentem jakim może udowodnić wyższéj missji swojéj ten co ludowi ma koran wykładać. Chociaż nic nadzwyczajnego nie widać w ich postępowaniu, ściągają oni wszelako tłumy ludu na swoje kazania; jedzą i piją dobrze w mieszkaniu, a poszczą zewnątrz niego. Ich ludzkość jest prawdziwie budująca; szczęśliwi że mogą innych nawra-

cać, tak są bezinteresowni, iż ledwie myślą o własném nawróceniu. Jedném słowem, jeśli się nie modlą lub nie uczą, to za to wyją...

Z natury rzeczy wynika, iż muszą nienawidzieć wszystkich współbraci swoich, a szczególniéj rywali tańcujących, którzy, podług nich, są zniewieściali i niegodni występować w zapasach wymagających wszystkich sił człowieka, tak wewnętrznie jak i zewnętrznie. Tancerze, z swéj strony, uważają jeszcze słuszniéj wyjących za prostaków starających się o miłosierdzie opatrzności, która ma być błaganą nie zaś zagłuszaną wrzaskami. Tancerze są arystokratami, a wyjący demokratami wiary. Obie te sekty wszelako podobne są do siebie z jednego względu: każda z nich mniema że sama wyłącznie na dobréj znajduje się drodze; obiedwie przepowiadają, że świat zbawiony będzie jedynie podług jednéj przez tańce, podług drugiéj przez wycie, i że bliskim jest ten dzień, w którym nie będzie można ujrzéć na ziemi tylko samych tańczących lub wyjących ludzi. Prawda, że epoka odrodzenia tego nie jest oznaczona. Byłaby to niepotrzebna ostróżność, dosyć aby byli wierzący temu i aby derwiszom dobrze się przez to powodziło.

Zamieszkiwałem od kilku tygodni w Terapia, w sąsiedztwie dwóch monasterów derwiszowskich, kiedy ogłoszono święta. Właśnie też pragnałem téj sposobności. Przysposobiłem się więc należycie, i wstałem bardzo wcześnie w dniu ozna-

czonym. Słońce jeszcze nie wschodziło, kiedym wyszedł wraz z moim przyjacielem z naszego drewnianego pałacu. Dawno już oczekiwał na nas statek, a nasi bostandzowie kurzyli w milczeniu tytuń na ławeczkach swoich. Wsiedliśmy niepowitani i nie witając nikogo, i w kilka minut odbiliśmy od brzegu, przy odgłosie Szek! Szek! (Ruszajmy!)

Żadnéj wioski na wszystkich brzegach Bosforu nie można porównać z tém ustroniem patrycjuszów. Kurn Kali i Fondukły są więcéj tureckie, mieszkanie sułtana jest roskoszniéj wschodnie; ale gaje, doliny, a nawet mieszkańcy téj przyjemnéj wioski, mają tak subtelną i tak czystą jeszcze przeszłości cechę, iż prawie zapomina się tam o obecności tatarskiego zdobywcy. Terapja tyle jest grecką ile czas i uciemiężenie dozwalają. Ledwie zima zejdzie i wiatry wschodnie ustaną, cały Phanar przybywa tu szukać schronienia przed drobnemi uciskami tych panów Stambułu. *Bojarowie* tak dawniéjsi jak dążący do téj godności, Xiążęta, krewni dawnych lub panujących hospodarów; tłumacze Porty, wielcy i mali dygnitarze duchowni, od patryarchy aż do papasów i kalojerów, tworzą przez kilka miesięcy zgromadzenie tego wszystkiego, co tylko dotąd przechowuje jeszcze prawa do tronu Komnenów i Paleologów. Przybywając do Terapji, kruszą oni niejako jarzmo stolicy, to ciężkie miazma moralne, które w sąsiedztwie seraju, odrę-

twia i duszę i ciało: tam powraca w krótce wrodzona sprężystość i żywość greckiego charakteru.

Domy ciemno-różowe, stojące nad brzegami, przeplatane wszędzie drzewami i krzakami, zachwycający dającemi widok, były, podobnie jak ogrody Ruscelai w Florencji, widownią niejednego nocnego sprzysiężenia się. Jakowaki Rizo (*), pzyjaciel Chrestopula, zniełaskawionego ministra Xiążęcia Karadja, znajdował się podówczas w Terapja, i trawił poranki na porządkowaniu i odbadywaniu zbiorów starożytności, których zachowania od zniszczenia czasu i barbarzyńców między oświeceńszymi ziomkami swymi pierwszy dał przykład. Niedaleko ztamtąd, w téjże saméj części wioski, znajdowało się skromne mieszkanie Xięcia Maruzi i jego ślicznych córek. Na kilka wieczorów pierwéj, były one najpierwszą ozdobą salonów ambassadora rossyjskiego: jaśnia-

(*) Rizo jest autorem Polixeny, trajedji w 5 aktach, napisanéj na wzór stylu traicznego francuzkiego, i Aspazji, w 3 aktach wiérszem i z chórami. Obie te sztuki wystawiane były nieraz na greckich teatrach w Jassach, Bukareście, Korfu i Odessie. Napisał on także komedję prozą, w któréj wyśmiéwa stronników nowego układu grammatycznego Coraya, oraz Porwanie indyki, satyrę wymierzoną przeciw Fanarjotom, w któréj znajduje się wyborne opisanie Bosforu i wioski Terapja. Rizzo wydał także kurs literatury greckiéj nowoczesnéj, w Genewie, oraz historję Grecji, w Paryżu.

ły w tenczas całym blaskiem młodości i piękności. Zaledwiem powrócił do Europy, wyczytałem w najpierwszym dzienniku jaki mi wpadł w rękę, że ojciec zginął na rusztowaniu, a córki zostały wystawione w Bazarze albo targu Konstantynopolitańskim na sprzedaż.

Fanarjoci uważani byli przez czas długi za dziedziczących wszelkie wady przodków swych bizantyńskich: obwinienie to powtarzano często z największą przesadą. Prawda, iż czas i niewola zatarły w nich to co ich wolni naddziadowie z szlachetnych uczuć przekazać im mogli; zepsucie dworu, intrygi, dziwaczne prawodawstwo upadłego cesarstwa wschodniego, dają się jeszcze postrzegać pomiędzy niewolnikami Turków. Charakter grecki obfity jest w podstępność, która miejsce instynktu naturalnego zajmuje; ma on fałszywy sposób moralnego zapatrywania się na rzeczy, którego niewola poprawić nie była zdolną, a który zamienił się w obłudę pospolitą, uderzającą z razu każdego cudzoziemca. Wady te nie mogą zniknąć w chwili jednéj, i potrzeba było wzruszeń najgwałtowniéjszych, do podniesienia, pomimo tylu przeszkód charakteru narodowego.

Terapja leży w głębi półkolistéj zatoki. Domy wznoszą się jedne nad drugiemi, nakształt ławek starożytnego teatru. Ogrody rozciągające się malowniczym sposobem po naturalnych wzgórzach, uwieńczone każdy jedną topolą, lub jo-

dłą, i otaczające do koła zamieszkanie, uzupełniają te wiejskie siedliska, w których nie ma ani ulic, ani placów, ani przechadzek publicznych. Domy są niskie, drewniane; a ich ciemno-różowa powłoka wskazuje natychmiast cudzoziemcowi, który przechodził obok białych zabudowań seraju i świetnego pałacu Fondukly że to są mieszkania kast pogardzonych, ormjańskiéj i greckiéj. Nadbrzeża są równe: gdzie niegdzie postrzegać się na nich daje stare drzewo palmowe, szopa dla bostandzich, albo mały wiejski minaret. Wyżéj nieco, ku Morzu Czarnemu, leży Bojukdere, albo wielka równina. Droga wzdłuż brzegu morskiego do niéj prowadząca jest roskoszna. Podróżny napotyka za każdym krokiem połączenie starożytności z nowożytnością, Turków i Bizantynów, chrześcijan i muzułmanów. Mówią niektórzy, że Turcy tylko obozują w Europie; że panowanie ich nie jest czasem pokoju, ale jedynie chwilowém zaniechaniem boju: tutaj, widzieć można wyjątek od tego prawidła; dumny właściciel zdaje się być świéżym przychodniem, a przywłaściciel posiadaczem ziemi od czasów niepamiętnych. W Konstantynopolu, skoro się ukaże dom murowany, domyślać się można z pewnością że należy do Franka; tutaj, jedynie tureckie budynki są mocno stawiane. Minaret wznoszący białą i wybiegłą wieżyczkę z pośród ciemnego gaju, baterje De Totta, bogato ozdobny zdrój, obszerne kosza-

ry, wszystko zapowiada odwieczne i trwałe siedlisko.

Bojukdere, letnie mieszkanie niektórych posłów europejskich, równie roskoszne jak brzegi Bajów w pobliskości Neapolu, jest mała wioska, albo raczéj długi rzęd domów w jednéj linji leżących. Tam to dyplomacja składa swą etykietalność, ordery, uniformy, dozwala spoczynku strudzonym członkom, i używa spokojnie roskoszy zacisza. Każdy pałac wyobraża inne mocarstwo: przechodzi się z wielkiéj i małéj Hiszpanji (Neapolu) do internuncjusza austryjackiego itp. Jednego tylko niedostaje nazwiska, to jest naszego, czyli to że ogromny pałac albo raczéj cytadella, w połowie zamieszkana przez naszą ambassadę (angielską) w Pera, zdaje się być dostateczném wynagrodzeniem za skromne mieszkania w Bojukdere, czyli że stosunki nasze zdają się być ściśléjsze lub silniéj utrzymywane z wysoką Portą: do zgłębienia czego ani czasu ani cierpliwości nie nie miałem; zawsze wszelako pewną jest rzeczą, iż zachowujemy się w wywyższonéj odległości od wszystkich mocarstw, i że zostajemy w Konstantynopolu przez całe lato, jakby dla uniknienia zbyt bezpośredniego zetknięcia się, lub dla budowania w ukryciu naszego negocjacyjnego kretowiska. Poseł francuzki, lubo mniéj oddalony, nie należy wszelako zupełnie do

stowarzyszenia. Pałac jego, tak biały i tak pyszny jak żaden z przyległych tureckich, wznosi się o pół drogi od obu wiosek. Mała liczba domów greckich otacza go do koła, jakby w nadziei znalezienia tam opieki. Niegdyś przytykało do niego zamieszkanie Negrisów. Jednego dnia po obiedzie na który byłem do ambassadora zaproszony, zwiedziłem ruiny miéjsca tego z pewnym Grekiem, który mi o spustoszeniu gmachu następujących udzielił szczegółów:

»Rodzina Negrisów po dłuższéj nieco przechadzce nad brzegami Bosforu przy świetle księżyca, oddaliła się na spoczynek: zdawała się ona rozdzielać z przyjaciołmi swymi w Terapji z większym niż zwykle żalem. Najzupełniéjsze milczenie zajęło miéjsce wesołéj i ożywionéj rozmowy. Młodzi jednak starali się przerwać ten smutek. Najstarsza córka, w dziecinnych jeszcze będąca latach, biegła przed matką, i często zwracała się aby do niéj przemówić. Usiłowanie jéj obudzało niekiedy słaby uśmiech, poczém każdy powracał znowu do dawnéj ponurości. Było to niejako przeczucie tego co miało nastąpić. Widzieli oni ostatnie zachodzące dla siebie słońce; opuszczali już na zawsze tych co im drogiemi byli na ziemi. Przyjaciel który ich aż domu odprowadzał, a który udzielił mi tego smutnego opisu, podwakroć żegnał się z niemi; a kiedy już weszli do mieszkania, pozostał czas niejaki w miéjscu spoglądając w milczeniu na fasadę domu.

Śród spokojności wieczornéj i blasku xiężyca letniego, doznawał on uczucia smutku i niepewnéj niespokojności, któréj przyczyny nie mógł odgadnąć. Wkrótce po północy cała część dolna domu, stanęła w płomieniach: drewniany i przez czas nadwątlony już budynek nie mógł być w najmniejszéj części ocalony. Mieszkanie, mieszkańcy, wszystko zginęło z tąż samą szybkością, z jaką znika w bałwanach okręt, lub roztwarta w czasie trzęsienia ziemia pożéra przedmioty. Naczelnik rodziny przepędził noc ową w Konstantynopolu. Powracał ze wschodem słońca do domu, zanim jeszcze o swém nieszczęściu mógł być uwiadomiony. Zaledwie minął cypel Terapji w morze zachodzący, oczy jego zwróciły się ku téj wiosce i szukały drogiego miéjsca: lecz nic nie postrzegł. Mniemając że go jakie zaślepia złudzenie zapytuje wioślarzy. Ci spoglądają lecz nie śmią żadnéj dać odpowiedzi. Statek posuwał się z szybkością; poranek był jasny i żadna chmura nie zaciemniała horyzontu; wkrótce dym się ukazał widoczniéj; tłum ludu był zgromadzony nad brzegiem: już więc żadnéj nie było wątpliwości. Nieszczęśliwy Grek jeden tylko krzyk wydał, zakrył kaftanem głowę i upadł na dno statku, z którego wyniesiono go na ląd w stanie zupełnéj nieczułości. Możeby lepiéj było dla niego gdyby był noc tę w Bojukdere przepędził. Oddalił on się wkrótce do Rossji, gdzie smutne zakończył życie.« — Zwaliska domu sto-

ją tam jeszcze, tak jak nazajutrz po tym pożarze; a lubo kości nieszczęśliwych ofiar zebrane zostały, i trawa pomiędzy opalonemi pozrosła belkami, okropność jednak przebywała jeszcze w tém miéjscu kiedym je zwiedzał, a wspomnienie jego dawnéj świetności i chwały, jego nagłéj klęski żyło w pamięci wszystkich (*).

Oddaliliśmy się zwolna od Terapji, przebywszy w poprzek odnogę, któréj wody tak były gładkie jak zwierciadło. Za każdém wioseł poruszeniem, obraz wioski rozwijał się w zachwycający sposób. Z poza domów zaczęły się ukazywać wzgórza, tak jak wyborne tło w ubarwionym bogatym kolorytem obrazie. Długie i przezroczyste słupy dymu wznosiły się z ciężkością w powietrze; szkarłatne flagi ottomańskich okrętów w szérokich fałdach wzdłuż masztów się zwieszały. Odgłośne arkady meczetu powtarzały szmer bliskiego zdroju; jeden tylko szeik duchowny siedział przy nim na małym kobiercu; trzymając w ręku swoje *combalojo* z słoniowéj kości, oznaczał on poruszeniem zbielałéj głowy taktową miarę koranu. W niewielkiéj odległości leżała lulka jego, albo *nargyl*, któréj on jeszcze nie używał. W przerwach pomiędzy od-

---

(*) Nieszczęście to wydarzyło się w 1816 lub 1817 roku. W domu znajdowało się naówczas dziewiętnaście osób, z których dwie tylko ocalały, to jest młody Negris i siostra jego. Rzucili się oni oknem z drugiego piętra.

działami modlitwy, wznosił kiedy niekiedy swój biały ogromny turban ku wschodowi, jak gdyby wzywając z niejaką słodyczą i niecierpliwością ukazania się słońca, z poza szarych szczytów góry Olbrzyma, i wzniosłych brzegów drugiego boku cieśniny. Wody aż dotąd koloru ołowianego, zafarbowały się niedługo czerwonawemi linjami. Biały żagiel postrzeżony w oddaleniu, odbijał pierwsze słońca promienie. Xiężyc jeszcze zwieszony nad Konstantynopolem, nakształt jednego z srebrnych wyobrażeń swoich, odznaczał się tak lekko na błękicie nieba, iż wkrótce zniknął nagle przed światłem pierwszém poranku. Nakoniec zabłysło słońce: wznosiło się dumnie w całym swym majestacie, z pośród ziemnych wyziewów które go zakryć usiłowały. Po kilku chwilach, ukazało się samo i bez żadnego obłoczku, jaśniejąc całym blaskiem swéj wschodniéj okazałości, któréj nic nie może dać wyobrażenia w naszych północnych klimatach. Dzień letni rozrzuca strumienie światła swego na całe przyrodzenie, nie wiodąc za sobą tego ciężkiego i dusznego powietrza, które odznacza tę porę roku w krainach południéjszych. Wody i wiatry, deszcze i świéże rosy, bezustanny pęd wody w cieśninie, nadają powietrzu tę czystość i lekkość, które zdają się być wyłączném północy dobrodziejstwem, kiedy tymczasem słońce azjatyckie oświeca wszystkie przedmioty z żywością podwajającą moc ich kolorów, i każdéj barwie, niepewnéj i zaciemnionéj

w chmurnych krajowidach naszych, nadaje blask podobny do blasku kwiatów lub piórek ptasich świetności. Tutaj nic nie ma barwy szarawéj albo koloru błotnistego; wszystko jasne jest i wydatnemi odznaczone rysami. Jeden kolor potrąca się świetnie o kolor inny; a z tych pozornych niezgodności powstaje dziwna zgoda, która jest samą doskonałością widzialnéj harmonji.

W miarę jakeśmy się posuwali, Bosfor barwił się wszelkiego kształtu żaglami, wszelkich kolorów flagami, statkami i majtkami rozmaitych narodów i strojów. Było to morze zaludnione reprezentantami dwóch niezmiernych części rodu ludzkiego; a obyczaje narodowe, zawsze łatwiéjsze do rozpoznania w ubiorze i mowie jak w przymiotach serca i umysłu, stawały się wydatniéjszemi przez starcie się ludzi różnych narodów przy brzegach Azji i Europy. Nasi bostandzowie dosyć dobrze przedstawiali część turecką zgromadzenia. Zwierzchnia suknia czerwona, ponsowy i obcisły *kalpar*, koszula i spodnie obszerne, mieszczą ich zarazem między ogrodnikami i wioślarzami, które to oba rzemiosła kolejnie prowadzą. Szyje ich, nogi i ręce były nagie i ogorzałe od słońca. Ciągłe ćwiczenie rozwija w nich formy atletyczne, podobne do starożytnych posągów muzea nasze zapełniających. Ich wstrzemięźliwość, niezmienność zwyczajów, nieruchomość twarzy, nie mogą być przypisywane wyłą-

cznic mahometańskim przepisom. Gorący Syryjczyk, niepohamowany Arab, Moreota z płochą głową i takiémże sercem, zachowują moralną fizognomję swoją we wszelkich zmianach rządu i religji; a podobnie jak w chrześcijaństwie, religja doznała tu więcéj nierównie zmiany od kraju, aniżeli kraj od religji. Powaga muzułmana jest ściśle muzułmańską: w spojrzeniu jego, w cerze, ukazuje się piętno żołciowego temperamentu, które zbliża się do cech tatarskich i nie ma nic wspólnego z dziećmi słońca. Oko jego rzadko jest tym głębokim rzutem światła jaśniejącego w twarzy Azjatyka z południowéj lub środkowéj Azji. Długa i uśpiona linja rysów jego ma nieco ukrytéj zmysłowości; a brwi zakrywające tęskliwie wielkie, czarne i roskoszą tchnące oko, towarzyszą lepiéj uśmiechającemu się spojrzeniu pana haremu, aniżeli szybkiemu rzutowi oka wojownika. Jest to zwyczajny jego wyraz; są jednak chwile, w których pośród uśpienia tego, wybuchają najokropniéjsze i najgwałtowniéjsze namiętności serca ludzkiego. Reszta rysów jest zgodna z sobą: winny one piękność swą zmianie form powstającéj z rodu czerkaskiego lub gruzyjskiego, nie zaś rodowi pierwotnemu. W nosie na pół greckim i w dokładnym ust zarysie nic nie przypomina scytyjskich nomadów. Głos Turka jest również dziwnie piękny, a mowa pełna samogłosek, tak doskonale z nim się zgadza i tak odmienna jest od wle-

kącego się i gardłowego wymawiania Arabów, iż mówiącemu nadaje pewny rodzaj mocy łudzącéj i wykształcenia, które nie zawsze usprawiedliwione są przez rzeczowistość. Trudno ich słyszéć mówiących do siebie półgłosem, aby nie mniemać się przeniesionym do jakiego dywanu, do miéjsca otoczonego sofami, gdzie mdłe światło dniowe, słabo oświécone alkowy, malowane okna, szemrzące zdroje, kołysanie się drzew palmowych, służą za tło dla rozmowy. Nic nie udręcza lub nie rozwesela Turka z gwałtownością: jeśli jest nieszczęśliwy, trawi w milczeniu swą boleść; szczęśliwy, nie doznaje uniesień radości. Życie jego płynie tak jak nie głęboki i czysty strumień po zielonéj murawie: zapominający o przeszłości, nie myśli jaka dla niego będzie przyszłość, i co się stanie z tymi co do niéj należéć będą. Odrzuca tym sposobem dwie trzecie części życia swego, i spokojnie pozostałéj używa reszty. Grek przeniósłby tortury nad spoczynek.... Daj mu, (tak jak złemu duchowi w Legendzie), dość do czynienia, a będziesz mógł nim władać. Aby tegoż samego dokazać z Turkiem, pozwól mu drzymać.

Zbliżaliśmy się do stolicy, i w krótce wysadzono nas w Tophana, jakby na przekorę zarazie która się tam objawiła.

Wynoszono po sześciu trupów na dzień przez bramę adrjanopolską; ale był to dopiéro pocza-

tek, mała próbka śmiertelnéj kosy, która podnieść się miała dla wywarcia dzielniéjszych ciosów (*). Służący nasi europejscy największą mieli troskliwość o kraj swych sukni; a lubo żaden z nas nie używał szabli, jak zrobił jeden z przyjaciół naszych w Alexandrji w podobnéj okoliczności, dla oddalenia tłumów i zarazy, musieliśmy jednak nieraz wziąść się do trzciny. Uniknąwszy tym sposobem zetknięcia się z znaczną liczbą osób z wątpliwemi fizjognomjami, na ciasnych ulicach Galata i Pera, które są tak nieczyste, jak gdyby wszyscy wywożący błoto od dawna w massie z powietrza pomarli, przybyliśmy nakoniec do meczetu derwiszów tańczących, którzy tego dnia mieli obchodzić, albo raczéj *odtańczyć* nabożeństwo dla zbudowania publiczności. Selim, sułtan oświecony, który zachęcał powstające drukarstwo, i padł ofiarą intryg kaligrafji (**), miał szczególniéjszą słabość dla tego pobożnego zakładu, i uważał go przynajmniéj potrzebnym do prawowiernéj oświaty ludu swego. Nic tyle nie przykłada się do zgromadzenia i zbliżenia ku sobie pojedynczych lu-

(*) „Dopóki będziesz widział wynoszonych każdéj nocy po tysiąc trupów z bramy adrjanopolskiéj, Frankowie lękać się mogą, mówią Turcy, ale powietrze nie znajduje się w Konstantynopolu.“

(**) Pisarze, tworzący wielki Bazar w Konstantynopolu, rozjątrzeni aż do wściekłości założeniem drukarni w Scutari, pierwsi podnieśli chorągiew buntu.

dzi co taniec: ztąd wzajemne stosunki, uczucia, moralność, nauka dobrego i złego, i wszelkie inne korzyści jakie ta nauka z sobą przynosi.

Meczet był tak ozdobiony jak tylko mogli żądać najwierniéjsi zwolennicy: jaśniał całą chwałą faworyty, co nie zna żadnéj rywalki. Różowy i błękitny, zielony i złoty kolor, wszelkie kameleona farby, jakich zapragnąćby mogła *protegowana przez ulemów* piękność, okrywały fasadę; a na dachu błyszczały minarety, podminarety, półminarety, którychby nawet pagoda pałacu królewskiego w Brighton pozazdrościć mogła. Zbytek ten zapowiada znaczny zapas dobra doczesnego. Lubo tu nie znają aktów zapisów dla kościołów, wszelako, w skutku uwięzienia kiedy niekiedy jakiego bogatego Greka, lub nagłego ścięcia otyłego Ormjana, derwisze obfitują w dostatki.

Weszliśmy na dziedziniec, a z tego do meczetu, zwróciwszy poprzednio kilkochwilową uwagę na grób paszy hrabiego Bonneval. Ten nawrócony podług Turków, przeniewierca podług chrześcijan, jest w każdym względzie osobą, którą bym polecił autorowi romansów wschodnich, jako mogącą grać znaczną dziś rolę. Trudno nam było z początku przecisnąć się przez tłumy; z jak największą spokojnością zajęliśmy miéjsce przy drzwiach, czując że tylko jesteśmy niewiernymi psami, i chcąc oszczędzić sobie przykrości zdejmowania trzewików, a może i stracenia ich,

lub też wystawienia się na wyrzuty gorliwych muzułmanów, gdybyśmy byli głuchymi na ich wezwania. Widzowie byli liczni, ale wybrani; meczet wielki, i wybornie urządzony do tańca i do modlitwy. Podwójna galerja ozdobiona bogatą i rozmaitą wschodnią rzeźbą, napełniona wszystkiemi pobożnemi i dewotkami z części zachodniéj miasta, (kaplica ta bowiem uczęszczana jest tylko przez Turków pewnego tonu i pewnéj wziętości religijnéj) ciągnęła się w około przy murze, oprócz jednego miéjsca z chórem przeznaczonym dla grających na fletach. Zaczęli oni już swój koncert, i przygrywali już to przeraźliwemi już przytłumionemi tonami, na wstępie do niebieskich akkordów i uniesień które nastąpić miały. Przestrzeń środkowa meczetu, była równą wysłana podłogą; świeciła się ona jakby polerowana, zapewne od częstego powtarzania tych budujących ćwiczeń. Przestrzeń była jeszcze niezajęta, i tylko jeden w niéj znajdował się woźny, który od czasu do czasu przechodził się tam i nazad, upatrując czy gdzie nie ma kamyka lub gwoździa, o który pobożny derwisz, uniesiony szałem swéj gorliwości, mógłby się potknąć, i wystawić się na pośmiewisko widzów, oraz na szyderstwa niewiernych i bezbożnych. Wyznać muszę że wszystkie te przygotowania dawały mi wysokie wyobrażenie o nabożeństwie; a połączone z pełnemi uszanowania szeptami zgromadzenia, obudza-

ły mocno moją pobożność, albo raczéj niecierpliwość. Przybyli nakoniec ofiarnicy, i nigdy okazalszy widok świętości, doskonalszy wybór przedmiotów ceremonjalnych, przynajmniéj ile sądzić mogę z pierwszego wejrzenia, nie ukazał się nowo nawróconemu grzesznikowi. Postąpili naprzód na palcach, krokiem śpiesznym i drobnym, cofnęli się znowu w dawne miéjsce, chcąc ile mnie się zdaje, naśladować poruszenia i kołysanie się wewnętrzne *umysłu;* ręce ich krzyżowały się pobożnie na piersiach; zamknęli oczy na zgrozę jaką w nich sprawiał widok świata zewnętrznego; a ich białe nogi, wychodzące z sandałów, to się ukazywały, to znowu nikły skromnie pod fałdami długich i ciężkich sukni. Ubiór ich był ascetyczny; tunika bardzo obszerna z sukna koloru sarniego, ściśniona nad biodrami rzemiennym pasem, spadała aż do kostek; na głowach mieli długie pilśniowe czapki, tegoż koloru co tunika, w kształcie stożkowym; miał to być, jak mnie zapewniano, symbol *rogu* z alkoranu. Twarze ich były blade, i tak żółte jak reszta ubioru; zdawały się być utrapione wielu cierpieniami w dobréj sprawie nabożeństwa, postów i tańców. Flety towarzyszyły wszelkim ich poruszeniom, ale przy najlepszéj chęci, nie mogłem wznieść się aż do mistycyzmu ich muzyki, która mi się zdawała być podobną do pierwszych odgłosów instrumentów przy ich strojeniu w orkiestrach naszych. Jest ona z ta-

ką biegłością wykonywana, iż nie widać tam żadnego pozoru nawet sztuki, jak mówił hrabia Palin o hjeroglifach, można jéj słuchać od początku, od końca, albo od środka, jak się komu podoba; będzie to zawsze toż samo. Po dwóch lub trzech dosyć spokojnych wykręceniach się, kiedy już ogień dewocji zaczął się rozrzarzać, dwaj naczelnicy odłączyli się dla tańczenia tego, coby w ludzkiéj mowie nazwać można tańcem *pas de deux*, po którym zaraz nastąpił rodzaj odpowiedzi chórowéj w innym punkcie sali; tutaj słyszałem obok siebie dwóch lub trzech starych Turków unoszących się z roskoszy na ten widok. Nastąpiły daléj żywsze nierównie tańce, był to rodzaj walcu, do którego przyłączył się naprzód jeden derwisz, potém drugi, trzeci, czwarty, i tak daléj, aż w reszcie cały zakon chórem do koła walcował, i przebiegał tym sposobem cały obwód świątyni Ale ktoby chciał sądzić o tym duchownym walcu porównywając go z naszym tańcem światowym, skrzywdziłby bardzo powagę i godność mahometańską, i wszędzie indziéj nie w Turcji, ściągnąłby na głowę swoją grad zaczepnych i obronnych pisemek. Naprzód, walc derwiszów tańczy się pojedynczo, coby go nie wprowadziło zapewne w modę pomiędzy bezbożnemi; powtóre, odbywa się cały w piruetach, który to skok wymagający sprężystości i mocy, tylko wybrani sami wykonać są zdolni. Przy nich, najuczeńsi

nasi tancerze, najbieglėjsi nauczycieli teatralni, są prawie niczém; są oni powołanymi, lecz nie wybranymi. Stopniowo, melodja fletów stawała się coraz więcéj eteryjską i niezrozumiałą. My, co podług filozofów, głusi jesteśmy na muzykę sfer, nie moglibyśmy miéć ucha do tego co się ku niéj tak bardzo ma przybliżać, ani zdołać z jakąkolwiek korzyścią rozwikłać pokrzyżowane akkorda, łańcuch i tkaninę téj dziwnéj harmonji trzeciego nieba. Dziwiłem się jéj, chociaż nie mogłem rozumiéć; i podobnie jak całe zgromadzenie wiernych i niewiernych, byłem nią bardzo zbudowany. Ponieważ walc nie ustawał, wiatr poddymał tuniki, i w krótce widać tylko było głowy wszystkich derwiszów. Zdawało mi się to zbyt faryzejskiém, i nie podobało mi się; ale uważałem że oczy mieli ciągle zamknięte na wszelkie zewnętrzne próżności. Doświadczenie coraz bliższe było końca i tryumf się przybliżał. Uroczysty uśmiech zadowolonéj dumy zabłysnął na tych wybladłych licach; ukazały się w twarzy dołki, i znikły obok ust milczących. Każdy wewnętrzny człowiek zdawał się być zanurzony w chwale i cichości wielkiego dzieła którego dokonał, i ziszczał dla widzów objawienia raju i ogrodów proroka. Głowa podniosła się zwolna, jakby dla odpowiedzenia wzywaniu czarnooczych hurysów; z zachwycaniem wyciągały się ręce; piruety stały się szybszemi, a uniesienia mistyczne zdawały się najwyższego sięgać stopnia,

kiedy wtém Derwisz Baszi, jako rostropny ojciec, ukazał się nagle i stanął między śmiertelnikiem i niebiosami. Słusznie bardzo należało oszczędzać uniesień, i zbudować wiernych w zamian za ich pobożne ofiary. Ale przerwa była krótka. Po kilku chwilach, obrzędy rozpoczęły się znowu na piękne, i cały zakon znowu był w ruchu. Pełność radości niebieskich zstępowała na ofiarników: odgłos fletów stawał się coraz piskliwszym, coraz dziwaczniéjszym i niewyraźniéjszym. Roskosz napawała duszę; nieodporna radość opanowała wszystkich. Doszli oni do szczytu uniesienia; boska rosa błyszczała na ich czołach, a upojeni błogim swym stanem, uciśnieni ciężarem roskoszy niebieskich, zaczęli się chwiać i pomdleli jeden za drugim na ręku usługujących, którzy z tryumfującym uśmiechem poodnosili ich do właściwych każdemu celek, gdzie aż do wieczora spali, kurzyli tytuń, dziękowali Allah i derwiszowi Baszi, że im udzielili sił do téj duchownéj walki.

Rozmyślając nad cywilizacją religijną tych mniemanych barbarzyńców, i zadowolony, jeśli nie nawrócony, udałem się ku obozowi nieprzyjacielskiemu. Przebyłem Scutari, i zbliżyłem się do meczetu rywalizującego. Obrzędy jeszcze się tam nie rozpoczęły. Słusznie więc winszowałem sobie tego zdarzenia. Jeśli derwisze tańcujący prawie mnie uśpili, ich współbracia wyjący dostatecznie mnie za to przebudzili.

ROZMAITOŚCI.

Niebezpieczeństwa podróży między Arabami. — Kiedy jenerał BONAPARTE dowodził armiją francuzką w Egipcie, podarował monasterowi na górze Sinai dwie armaty: ale zakonnicy nie korzystali z nich wcale dla odpędzenia Arabów, którzy napadają ich często i wymagają okupu, oraz, którym przymuszeni są dawać chléb, aby się zasłonić od ich groźby, pospolicie z wystrzałami z broni połączonych.

Wędrownik angielski Carne, który przez kilka dni bawił w tym klasztorze, w czasie przechadzki za jego obwodem, został wzięty z dwoma swymi ziomkami przez oddział Arabów. Po trzech dniach drogi przybyli do obozu, którego naczelnik nazywał się Hasan. Europejczykowie zostawiwszy broń swoją w monasterze, nie mogli czynić żadnego oporu. Arabowie byli w liczbie dwunastu, pomiędzy którymi znajdowało się trzech szeików; poprowadzili swoich jeńców do podnóża murów klasztoru, spodziewając się niewątpliwie dobry okup od mnichów otrzymać: krzyczeli i długo grozili, nie otrzymawszy żadnéj odpowiedzi. Nakoniec, jeden mnich pokazał się w oknie w znacznéj wysokości będącém, i miał z arabami krótką rozmowę, która żadnego skutku nie przyniosła. Za zbliżaniem się nocy Arabowie rozniecili wielki ogień i byli tyle grzecznymi że pili kawę wspólnie z swymi więźnia-

mi. W témże miéjscu noc przepędzono, a nazajutrz bardzo rano, orszak wsiadłszy na muły, ruszył w drogę zmierzając do obozu Hasana o dwa lub trzy dni drogi odległego. Jeden z więźniów, umiejąc cokolwiek po arabsku, służył im za tłumacza, i od niego to dowiedzieli się o przysiędze przez Hasana przy wyciągnieniu ręki do nieba wykonanéj, iż nie pozwoli żadnéj im krzywdy wyrządzić, dopokąd tylko w jego mocy zostawać będą. Po trzech dniach drogi, przybyto do obozu Hasana, składającego się z cztérnastu namiotów. Jeńcy nie doznali tam złego obejścia się; gdyż arabowie bardziéj byli zawzięci na mnichów góry Sinai, niż na wędrowców, których zdrada przewodnika oddała w ręce tych puszczy mieszkańców.

Arabowie nienawidzili tych mnichów, »ponieważ oni jedzą, mówili, bez żadnego kłopotu, chléb biały pod zasłoną murów swego klasztoru, kiedy my tymczasem przymuszeni jesteśmy chléb czarny pożywać.«

Drugą przyczyną téj nienawiści, jest mniemanie, że mnichy posiadają i ukrywają w swoim klasztorze *xięgę przeznaczénia* (*), i że trzymają ją

(*) W texcie angielskim jest x i ę g a p o t ę g i; lecz P. Sylwester de Sacy, który nigdzie nie znalazł wzmianki o X i ę d z e p o t ę g i, wnosi, iż podróżny, który mało rozumiał po arabsku, pomylił się w przetłumaczeniu tych wyrazów.

przez większą część roku w ziemi zakopaną. Według nich, gdy ta xięga była otwarta i na widok wystawiona, miała moc ściągania dészczu na ziemię, co radowało ich serca i odżywiałoi spiekłe puszcze. Ale xięża, ciągle zawzięci przeciwko arabom, trzymają oną zwyczajnie głęboko w ziemi zakopaną; a tym sposobem, arabowie rzadko się cieszą dészczu widokiem.

Ale niewola P. Carne i jego towarzyszów nie miała trwać długo. W przechodzie swoim do Suez, byli dobrze przyjęci przez Agę, który miał dowództwo w tém miéjscu; a jeden z nich dał młodemu naczelnikowi arabskiemu, nazwiskiem Ibrahimowi, który był chory, pomocne lekarstwo. Naczelnik ten dostawszy się szczęśliwym trafem do sąsiedztwa obozu Hasana, spotkał się z jednym z owych jeńców, od którego dowiedział się o ich przypadku. Ibrahim był bratem Salehszeika, którego wszyscy arabowie tego okręgu uważali za swego naczelnika; pospieszył więc do niego i o wszystkiém go uwiadomił. Nazajutrz rano, Saleh i Ibrahim przybyli wcześnie do obozu Hasana; sąsiedzi szeikowie, w liczbie przeszło trzydziestu, zostali przyzwani, i zgromadzili się w celu naradzenia się o losie jeńców. Wpływ Saleha przywiódł wszystkich szeików do jednozgodnego zdania, aby uwięzionych na wolność wypuścić. Sam tylko Hasan i jego rodzina przystać na to nie chcieli, i dopiéro po dwódniowych wachaniach się, przychylili się do woli po-

wszechnéj, i postanowiono ażeby podróżni nazajutrz rano odjechali. Hasan ofiarował się sam być ich przewodnikiem. Saleh prosił podróżnych o napisanie listu do władz w Kairze, zdając sprawę o jego postępowaniu i chęci ukarania zuchwalców, którzy godzili na wolność cudzoziemców.

(*Lettres from the East*, *by J. Carne.*)

Zwiedzenie jarmarku w Kopel-Esuar przez jednego z missjonarzy angielskich. — P. Hill, missjonarz, udał się d. 27 Lutego 1827 w towarzystwie P. Gogerly, na jarmark w Kopel-Esuar niedaleko Berhampore. »Wieczorem, mówi P. Hill, przebiegliśmy rynek zajmujący przestrzeń mili jednéj (ang.) Udaliśmy się następnie do świątyni bóstwa Siba, na cześć którego odbywa się tam corocznie jarmark. Początek jego pochodzi zapewne z potrzeby nagromadzenia żywności dla tak wielkiego zgromadzenia czcicieli bóstwa; dziś stał się on zródłem korzyści dla kupców; tak, iż znajdują się tam wystawione nietylko przedmioty żywności, ale i wszelkie towary krajowe. Swiątynia Siba zostaje w stanie zniszczenia, nie dla braku zapewne czcicieli, którzy wszyscy składają dary bałwanowi, ale z powodu chciwości braminów co te ofiary obracają na swą korzyść, zamiast używać ich na utrzymanie świątyni i ozdabianie bóstwa. Swiątynia ta składa się z wielu małych budo-

wli, kształtu zwyczajnego, 10 stóp w kwadrat mających, a na 12 do 14 stóp wysokich; w téj to wysokości budowla przybiéra kształt piramidalny, który ją od góry zakończa. Dwie z tych kaplic były w tak złym stanie, iż nawet bałwanów w nich nie było; w trzeciéj znajdowała się jeszcze postać wielkości naturalnéj.«

»Ale główny przedmiot czci powszechnéj znajdował się w małym budynku o płaskim dachu; dwie lub trzy kolumny unosiły wierzch niewielkiego *verandah* (portyku), zupełnie nowego dla świątyni Siba. We środku zajdował się się niezgrabnie ociosany kamień, który nigdy nie był ręką wprawniéjszą wykończony; wznosił on się o stopę nad powierzchnię ziemi, miał kształt okrągły, i może dwie stopy średnicy: było to bożyszcze któremu cześć składano; bramini utrzymywali, iż kamień ten tak był utworzony, i własną mocą z ziemi się wydobył.«

»W czasie kiedy P. Gogerly mówił, wielu braminów zapraszało go kilkakrotnie, aby cóś ofiarował bóstwu, przydając: »nie pragniemy aby »to wydatkiem dla was było; my dostarczymy o»fiary.« Jeden z nich poszedł po mléko i nalegał aby P. Gogerly wziął kilka kropel w rękę i skropił bałwana. P. Gogerly rozprawiał z nim dopóki niektórzy nie oddalili się zawstydzeni swą rolą.« Zacząłem przekonywać jednego z nich, co przy nas został, jak straszną było zbrodnią wieśdź lud prosto do piekła; a kiedym się

odwoływał do jego sumienia aby przyznał prawdę słowom moim, i przedstawiałem mu straszliwą przyszłość i widok Boga w dniu ostatecznym, wymknął on się przez tłumy, nie raczywszy mi nawet odpowiedzieć.«

Widzieliśmy tam fanatyka który miał lewą rękę zupełnie do góry wyprostowaną, ponieważ trzymał ją przywiązaną przez długi czas do drzewa, i muszkuły utraciły swą giętkość. Prosił on nas o jałmużnę; ale okazaliśmy mu całą zgrozę naszą na widok zbrodni, jakiéj się dopuścił niszcząc członek, który Bóg utworzył dla jego korzyści, i powiedzieliśmy mu że wart był za to być ukaranym. Ale człowiek ten zbyt był zatwardziałym w przesądzie, aby go to wzruszyć mogło, i chlubił się z swego zaszczytnego postępku. *(Ann. des Voy.)*

GAZETA PODRÓŻY I JEOGRAFJI.

ROSSJA. Inflanty miały 1828 r. 693,699 ludności, z któréj 81,961 w miastach; Estonja miała jéj 229,398, Kurlandja 394,841, gubernja Pskowska 638,373, Ryga 55,547, Pernawa 9,542, Dorpat 7,568, Windawa 2,031.

ANGLJA. Podług dziennika sławnego wędrownika Clapperton, jest podobieństwem dostania xiążek i rękopismów Mungo-Parka; jeden z królików afrykańskich jest w ich posiadaniu.

—Przy kopaniu koło zamku Windsorskiego, odkryto kurytarz podziemny, wykuty w skale i na 60 stóp długi.

—Roku 1827 znajdowało się w Anglji 15,000 machin pa-

rowych. Niektóre z nich posiadają siłę prawie nie do uwierzenia. I tak jedna w Cornwallis jest o sile 600 koni. Siła wszystkich tych machin wyrównywa sile 375,000 koni. Licząc zatém na siłę jednego konia, siłę pięciu ludzi, zastępują machiny parowe w Anglji siłę 2,000,000 ludzi. Przez nie oszczędza Anglja 750,000 morgów ziemi, które byłyby potrzebne na wyżywienie 350,000 koni.

—Towarzystwo afrykańskie wydało podróż Burkhardta do Arabji. Arabja nie ma starożytności, nie wiele w niéj miast, tém mniéj rozmaitości obyczajów. Z powodu opisu zupełnie nowego świętości, które czczą mahometanie, dzieło to staje się przecież bardzo ważném.

—Na brzegach Australji, niedaleko Sidney, złowiono 150 ryb, gatunku wcale nieznanego. Nie można było na miéjscu znaleść znawcy, któryby je dokładnie opisał, przysłane więc będą do Londynu dla dokładnego ich rozpoznania. Smak ich jest lepszy niż innych ryb morskich.

—Wielka Brytanja zajmuje 74 miljony morgów, z których 64 miljony można uważać za zdatne do uprawy; pół morgu wystarcza na wyżywienie jednego człowieka, a cały morg na wyżywienie konia, podług więc téj rachuby ziemia Wielkiéj Brytanji zdolna jest wyżywić 120 miljonów ludzi i 4 miljony koni. — Londyn r. 1801 liczył ludności 845,000 osób; w lat 10 ludność w nim wynosiła 985,100, w 1821 r. 1,167,500, w 1823 r. 1,349,000 nie licząc do tego wielkich wsi okolicznych, które jako przedmieścia Londynu są uważane. —

FRANCJA. Z Tulonu popłynął do Grecji w pierwszych dniach Lutego okręt Cybele z osobami należącemi do wyprawy naukowéj.

—Pan Caviglia, inżynjer i badacz starożytności, rodem Genueńczyk, bawi ciągle w Egipcie i mieszka niedaleko piramid Ghizeh, w grocie w skale wykutéj. Ma on przy sobie 50 Arabów, których nieustannie zatrudnia poszukiwaniem podziemnéj kommunikacji między piramidami Ghizeh

i Lahun, odległemi od siebie o 15 mil francuzkich, oraz jeszcze odległéjszemi rozwalinami Memphis.

—P. Champollion przysłał znowu listy z Egiptu, opisujące jego podróż. Między innemi tak mówi o pałacu w Karnac... „Zwiedziłem następnie pałac w Karnac, któryby trafniéj nazwać można grodem pomników. Tu stawiła mi się przed oczy cała okazałość Faraonów, największe dzieło architektoniczne, jakie kiedybać ludzie pomyślili i do skutku przywiedli. Nad czém w Tebach i na lewym brzegu z podziwieniem zdumiéwałem się, to w porównaniu z temi olbrzymiemi dziełami, wydawało mi się drobnostką. Boję się opisywać je, bo wyrazy moje nie oddałyby tysiącznéj części tego co widzę, albo wziętoby mnie za szalonego entuzjastę, gdyby mi się udało skréślić słaby obraz tego widoku. Żaden starożytny, żaden nowszy naród nie doprowadził architektury do tak wysokiego, do tak olbrzymiego stopnia, jak Egipcjanie. Oni myśleli i stawiali gmachy, jak gdyby olbrzymy o 100 stopach, a fantazja, która łatwo wznieść się może nad nasze europejskie kolumny, pada bezsilna u stóp 140 kolumn w sali pałacu Karnac. W tym czarodziejskim gmachu znajdują się wizerunki dawnych Faraonów; a chociaż ci po sto razy na płaskorzeźbach są wyobrażeni, jednak podobieństwo jest uderzające etc. etc.“ Cóż na takie świadectwo powiedzą ci, którzy utrzymują, że starożytni nie uznawali zasady, iż celem czynnego życia narodów, jest bogactwo i wynikająca z niego cywilizacja? Zabytki te nie są bez wątpienia pomnikami cywilizacji saméj dynastji Faraonów, ale świadczą równie o bogactwie i cywilizacji narodu, nad którym oni panowali, a naród, który w takim stopniu potrafił zostać bogatym i cywilizowanym, że same rozwaliny po nim pozostałe, nic równego z ożywionemi gmachami europejskiemi nie mają, czy mógł nie uznawać zasady ekonomji politycznéj, kiedy są dowody, że ją znał i stosował?

(G. F.)

—W mieście Salins, które spustoszył był okropny pożar, powstaje wiele ozdobnych i stosownie urządzonych domów, stawianych na sposób wschodni z dachami płaskimi, na których zasadzają dla używania chłodu rozmaite krzewiny i woniejące kwiaty.

AUSTRJA. Znani Osagowie przybyli niedawno do Wiednia. Mają oni znajdować się w przykrym niedostatku.

AMERYKA PÓŁN. Dzieło połączenia rzeki Chesapeake postępuje spiesznie. Koszta tego kanału wyanszlagowane są na 30 miljonów dollarów, ale czémże jest ta summa dla narodu, który zna potrzebę i korzyści takich wydatków, i który za kilka lat spłaci wszystkie długi swoje?

BIBLJOGRAFJA.

—Przed kilku dniami wyszedł z druku Tom 3ci i ostatni dzieła Anglja i Szkocja, przypomnienia z podróży r 1820-1824 odbytéj przez Krystyna Lacha-Szyrmę. — Ozdobiony jest wizerunkami cztérech sławnych Anglików. W późniéjszych numerach umieścimy o nim wiadomość obszerniéjszą.

—W Rossji wyszło po francuzku dzieło: Statistique et Itinéraire en Russie w 3ch xięgach, z planami Moskwy i Petersburga.

—Sławny wędrownik Edw. Rüppel w Frankfurcie, czyniąc zadosyć powszechnemu żądaniu, ma wydać opis podróży swojéj przez Arabję skalistą, Dongola i Kordosan. Dzieło to ma być ozdobione kartami i rycinami.